

BARBARA WOLSKA

Katedra Edytorstwa, Uniwersytet Łódzki

Horacy okolicznościowy i użytkowy

FRANCISZEK DIONIZY KNIAŻNIN, *Po większej części przed światem nie zgasnę. Przekłady z Horacego*, Zebrał i opracował Jacek Wójcicki, „Biblioteka Aretuzy”, t. 5, Kraków 2011, Księgarnia Akademicka, ss. 391

Publikacja edytorska Jacka Wójcickiego *Po większej części przed światem nie zgasnę...*¹ stanowi kolejny, trzeci już element nieformalnej serii wydawniczej, poświęconej przez warszawskiego filologa dawnym przekładom poezji Horacego na język polski. Pierwszy tom „owego cyklu” ukazał się w rodzinnym mieście badacza w roku 2006, dwa pozostałe natomiast autor opracowania tekstów powierzył oficynom krakowskim, które wprowadziły je na rynek księgarski w 2008 i 2011 roku.

Każda z publikacji z osobną jest zarazem integralną częścią innej „Biblioteki”, mającej własną zdecydowaną fizjonomię. Wśród „Pisarzy Staropolskich” doskonale więc czuje się Sebastian Petrycy, renesansowy medyk i filozof akademicki, tłumacz i komentator Arystotelesa, nieco poniewolny twórca pierwszej polskiej parafrazy niemal całego kompletu liryki rzymskiego mistrza, tworzonej za granicą w burzliwym czasie pierwszej Dymitriady, a opracowanej i wydanej w roku 1609 w Krakowie pod wszystko mówiącym tytułem *Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego*². „Sarmackie” z kolei są bez wątpienia *Satyry Horacyjusza na polski wiersz przełożone*, ukończone na początku lat 60. XVIII wieku przez Marcina Matuszewicza, ówczesnego stolnika brzeskiego litewskiego, egzemplarycznego „statystę” Rzeczypospolitej Obojga Narodów pnącego się po stopniach kariery

1 Opracowanie przygotowano na podstawie pierwodruków, późniejszych wydań wariantów utworów oraz rękopisu, który znajduje się w zbiorach Fundacji Książąt Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie (sygn. nr 2223).

2 Zob. Sebastian Petrycy, *Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego*, wydał Jacek Wójcicki, „Biblioteka Pisarzy Staropolskich”, t. 31, Warszawa 2006, Wydawnictwo IBL PAN, ss. 458. Publikacja przygotowana na podstawie pierwodruku.

publicznej, który umiał do bogatego arsenału środków pomocnych w tym celu dodawać także mowę wiążaną³.

Diametralnie zaś odmienny od poprzednika w owej faktycznej „serii” opracowań Jacka Wójcickiego, introwertyczny i raczej bezradny w realnym świecie, subtelny liryk i piewca sentymentalnych Puław, Franciszek Dionizy Kniaźnin, ucieszyłby się zapewne, że jego dokonania horacjańskie zostały włączone do kolekcji⁴, której patronuje sycylijska nimfa Aretuza, symbol delikatnego antycznego piękna i śródziemnomorskiego natchnienia. (Wybór miejsca wydania kolejnych tomów był z pewnością podyktowany różnymi czynnikami, i nie trzeba rzecz jasna przywiązywać do tego wielkiej wagi, ale można marginalnie zauważyć, że w ten sposób na kanwie antyku, przynajmniej w drobnym wycinku ogarniętym przez edytora, dokonała się rekoncyliacja i homogenizacja kultury rodzimej, przełamująca pokutujące może jeszcze partykularyzmy: krakowianin gości w Warszawie, a warszawsko-puławski poeta w Krakowie...).

Jeśli wyłączyć kolejne tomy z kontekstu trzech różnych macierzystych „Bibliotek”, do powstałej dotąd „serii” horacjańskiej można jeszcze – oczywiście oprócz głównej postaci łacińskiego twórcy, bezpośredniego obiektu działań twórczych tłumaczy, a tym samym i przedmiotu starań edytora-komentatora – dopasować jeden element scalający, na pozór paradoksalny. Postaci dwóch pierwszych autorów, w różny sposób aktywnych uczestników życia publicznego, ze skrytym i wycofanym w bezpieczny świat fantazji Kniaźninem łączy bowiem niebezinteresowny stosunek do materii poetyckiej, której poświęcili swoje umiejętności i czas. Są zatem wszyscy trzej – nawet poeta *par excellence* Kniaźnin, o czym niżej – w różnym zakresie uwikłani w „okolicznościowość” literacką, dokumentując pewien ważny aspekt funkcjonowania poezji Horacego w kulturze dawnej Polski.

Dzieła poetyckie najważniejszego liryka starożytnego Rzymu już same w sobie należą ściśle do rzeczywistości otaczającej twórcę, który wprawdzie nie pełnił funkcji urzędowych, lecz towarzyszył swoim talentem polityce Oktawiana Augusta, realizowanej w szerokim zakresie przez Gajusza Cylniusza Mecenasą, zaufanego ministra princepsa oraz opiekuna i inspiratora artystów. Utwory Horacego – co wyraźnie widać w samych tekstach i co słusznie podkreśla Wójcicki w różnych miejscach

3 Zob. Marcin Matuszewicz, *Satyry Horacyjusza na polski wiersz przełożone*, oprac. Jacek Wójcicki, „Biblioteka Sarmacka”, t. 6, Kraków 2008, Księgarnia Akademicka, s. 301. Publikacja powstała na podstawie rękopisu skonfrontowanego z pierwodrukiem opublikowanym po śmierci autora translacji (Wilno 1784).

4 Wybór miejsca wydania kolejnych tomów był z pewnością podyktowany różnymi czynnikami i nie trzeba, rzecz jasna, przywiązywać do tego wielkiej wagi, ale można marginalnie zauważyć, że w ten sposób na kanwie zainteresowań antykiem, przynajmniej w drobnym wycinku wybranym przez edytora, dokonała się rekoncyliacja i homogenizacja kultury rodzimej, przełamująca pokutujące może jeszcze partykularyzmy: krakowianin gości w Warszawie, a warszawsko-puławski poeta w Krakowie...

komentarzy do wydanych przez siebie tomów – osadzone są mocno w doczesności poety. Najbardziej oczywiste wydają się pod tym względem dłuższe utwory o zacięciu filozoficznym i moralizatorsko-dydaktycznym: satyry i listy poetyckie, mające najczęściej postać wielowątkowych rzeczowych wykładów ilustrowanych różnymi przykładami „z życia wziętymi”, mającymi zachęcić (nie bez specyficznego horacjańskiego humoru i subtelnej ironii) do postępowania właściwego lub odstręczyć od niegodnego. Ale i liryki Horacego, nawet jeśli nie opisują wprost dokonań czy zamiarów osób rządzących państwem ani nie projektują (jak dzieje się to na przykład w spójnym cyklu sześciu „ód rzymskich” z III księgi *Pieśni*) moralnego kodeksu prawnego Rzymianina, już nawet na poziomie wysłowienia poetyckiego przybierają prawie zawsze formę apostrofy do słuchacza, realnego lub tylko retorycznie i chwilowo ustanowionego, niemniej włączonego w obręb dialogowej sytuacji komunikacyjnej (którą bywa także apel modlitewny do bóstwa) – o czym edytor przypomina we wstępie do omawianego Książninowskiego tomu (s. 12).

W tym sensie więc liryka Horacego jako nieustanna rozmowa daleka jest od tych nowożytnych, romantycznych z ducha ujęć kategorii „liryki”, które za jej istotę uważają indywidualną, nieskrępowaną regułami ekspresję doznań i uczuć podmiotu poetyckiego, zawieszoną w bezczasie i absolucie. Horacy oczywiście ma wiele do powiedzenia o swoich uczuciach, marzeniach i obawach – są one jednakże objęte klasycznymi wymaganiami *decorum*, ugruntowane na fundamencie powszechnie znanej mitologii i silnie zakorzenione w dorobku jego poprzedników: poetów Grecji (Alkajosa, Safony, Anakreonta czy Pindara) i rodzimego Rzymu (zwłaszcza Lucyliusza w satyrach i Katullusa w liryce).

Oryginalność Horacego polega więc w wielkim stopniu na umiejętności twórczego naśladownictwa i przetwarzania zastanych tematów, motywów fabularnych czy rozwiązań stylistycznych znanych z dzieł prekursorów, nie zaś na puszczeniu wodzy wyobraźni, wyłamującej się ze wszelkich ograniczeń i nieliczącej z odbiorcą – czytelnikiem czy słuchaczem. Sam Horacy podkreślał przecież w swojej *Sztuce poetyckiej*, że istotą twórczości ma być równowaga między talentem (*ingenium*, rozumianym jako czynnik swobodnej wyobraźni i natchnienia, właściwy samemu twórcy i niezależny od odbiorców) a rzemiosłem (*ars* – „sztuką” w sensie systemu określonych reguł i funkcjonalnych konwencji, które odbiorcy znają na równi z autorem i umieją zastosować wobec twórcy w ocenie jego dzieła). Można zatem rzecz skrótowo: nawet kochając i marząc, realista Horacy kocha i marzy „tu i teraz”: w Rzymie czy Sabinum, blisko ulubionych ksiąg swojej biblioteki i z pamięcią o tym, co dzieje się na szerokim świecie. Jeśli nawet chwilowo nie chce tej rzeczywistości zmieniać, to już przez samo wyraźne jej określenie i następnie gest odsunięcia się od niej (jak w słynnym utworze I 9 *Vides ut alta stet* czy II 11 *Quod bellicosus Cantaber et Scythes* – gdzie *notabene* Książnin anachronicznie wspomina o „Hiszpanie”

i „Tatarzynie” – s. 87) daje czytelnikowi znak, że jest doskonale świadomy, na jakim świecie żyje.

Oprócz poetyki immanentnej jest jednak i drugi, czysto zewnętrzny czynnik, stanowiący o historycznej „okolicznościowości” i „użytkowości” poezji Wenuzyjczyka. O ile nam dziś wiadomo, dorobek Horacego przetrwał do naszych dni w całości – rzecz nader rzadka w przypadku twórców grecko-rzymskiego antyku. Jednak na studiowanie wszystkich jego pism w komplecie i radowanie się tą lekturą mogli pozwolić sobie (jak i dziś mogą) zazwyczaj tylko nieliczni profesjonaliści, przejęci chęcią poznawania kultury dawnej Romy dla niej samej. Znacznie częściej bywały one okrojona podstawą (w zmieniających się proporcjach wobec innych autorów antycznych, niemniej stale) edukacji szkolnej w całej średniowiecznej i nowożytnej Europie: polem ćwiczebnym zmagania ze składnią oraz stylem łacińskim, osłną łączką przygodnych i przymusowych translatorów na języki rodzime. Na dalszych etapach poznawania i wykorzystywania ich – w medium języka oryginalnego lub nowożytnego – dzieła te stanowiły zaś głównie niewyczerpany rezerwuar retorycznej ozdobności, z którego „*disiecta membra poetae*” – „rozsiekane członki poety” (jak w jednej z satyr wyraził się sam Horacy na temat swojego poprzednika Enniusza) wyciągano doraźnie i dowolnie, bez szacunku wobec precyzyjnej konstrukcji, piętrowych znaczeń i historycznego kontekstu zachowanych utworów.

Autorzy składający się tymczasem pod egidą Jacka Wójcickiego na trzyosobowy „poczet horacjanistów polskich” reprezentują jednak jeszcze inną perspektywę okolicznościowości w widzeniu dorobku Horacego: ani antykwaryczną, szanującą niewzruszenie integralność „literę”, ani biegunowo odmienną – pragmatyczną, uznającą dzieło Horacego tylko za wygodny, amorficzny magazyn retorycznych i poetyckich ingrediencji.

Obaj pierwsi: zarówno Petrycy, jak i w nieco mniejszym stopniu Matuszewicz, podeszli do pierwowzorów ze specyficznym rodzajem pietyzmu, który nie polegał wprawdzie na unikaniu zmian w wysłowieniu (w kierunku spolszczenia realiów lub frazeologii), lecz i nie pozwalał odbiorcom zapomnieć, że kanwą pisarską jest poezja starożytna. Jej ramy formalne (ód i satyr) pisarze ci pozostawili nietknięte. Petrycy, nawet radykalnie spolszczając i zmieniając na bliskie sobie realia utworów lirycznych, w ogólnym zarysie powtarzał przy tym w jakiś sposób gest Horacego wobec swoich poprzedników. Tak jak odległą górę, widzianą w zimowym greckim deszczu przez Alkajosa, naśladujący go Horacy obsypał w swoim wierszu śniegiem i nazwał swojskim mianem „Sorakte”, podobnie Petrycy przeniósł obrazowanie wielu wierszy Horacego do Moskwy i zaludnił je gromadą znajomych współtowarzyszy niedoli. Matuszewicz natomiast, używając rozsądnie realiów polskich w całym swoim tłumaczeniu *Sermones*, dopisał jeszcze trzy własne wzorowane na Horacym *Przydatki* (do satyr I 2, I 3 i I 7), wchodząc niejako w rolę odgrywaną

przez rzymskiego poetę wobec swoich współobywateli. Jacek Wójcicki w swoich komentarzach stara się przybliżyć czytelnikowi i rozwikłać panującą tu dość skomplikowaną sytuację nadawczo-odbiorczą, podkreślając, że w dokonanych przez obu pisarzy spolszczeniach nie mamy do czynienia ani z prostym przeniesieniem całości świata poetyckiego w rzeczywistość nowożytną, ani też z zachowaniem całkowitego filologicznego dystansu wobec dawnego oryginału.

Petrycy do Horacego sięgnął wprawdzie przypadkowo, ponieważ nie miał pod ręką ulubionego Arystotelesa (nie dowiemy się już z wystarczającą pewnością, czy nie wziął go z sobą w podróż do Moskwy na wesele Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchówny, czy może posiadany tom utracił tam w wyniku „krwawej jutrzni” z maja 1605 roku i następującego potem uwięzienia). Z nadarzającej się okazji skorzystał jednak po profesorsku, opatrując tłumaczone i parafrazowane liryki Horacjusza własnymi moralizującymi objaśnieniami (tak zwanymi przezeń „przestrogami”). Matuszewicz zaś wzbogacił przetłumaczone przez siebie *Sermones* Horacego aktualnymi dodatkami (wspomnianymi powyżej *Przydatkami*), nakierowanymi na satyryczne wyszydzenie anomalii życia publicznego, i tylko obawa przed zemstą możnych rodów – jeśli wierzyć wspomnieniom samego tłumacza, przywoływanym w komentarzu przez Wójcickiego – skłoniła go do decyzji, by własnego przekładu *Satyr* nie ogłaszać drukiem za swojego życia. Niemniej, zarówno Petrycy, jak i Matuszewicz – i w swoim aktywnym twórczo podejściu do poezji starożytnej, i przez fakt okoliczności zewnętrznych, które przyczyniły się do powstania ich spolszczeń – potraktowali Horacego i „okolicznościowo”, i „użytkowo” zarazem, śmiało włączając go w obręb swoich inspiracji i działań artystycznych.

Na tak zarysowanym tle postawa Książnina wobec tekstu łacińskiego może wydawać się odmienna, daleka od „użytkowości”, bliższa poezji „czystej” – jeśli za układ odniesienia przyjmujemy parafrazy Petrycego i Matuszewicza, nazywając je umownie tłumaczeniami „stosowanymi”. Rzeczywiście, przyglądając się samej „robocie” wierszopisa, nie dostrzegamy w tłumaczeniach Książnina z Horacego tej zamaszystej swobody, z jaką Petrycy wypełniał zapożyczone schematy kompozycyjne ód łacińskich treścią rodzimą, polsko-rosyjską, ani tej rozlewności, z którą Matuszewicz starał się dotrzeć (z różnym skutkiem – o czym świadczą liczne komentarze Wójcickiego prostujące pomyłki i nieścisłości sarmackiego tłumacza) do samego sedna moralistycznych wywodów Horacego-obywatela Rzymu. Są to raczej tłumaczenia „po prostu”, przekłady „wierne”, jeśli oceniając wierność tłumaczenia zgodzimy się na zasadniczą różnicę struktur wersyfikacyjnych między poezją antyczną (bezrymową, metryczną, opartą na obcym już polszczyźnie iloczasiem) a wersyfikacją polską (rymowaną i sylabiczną). Książnin, pochylony nad Horacym, jeszcze nie eksperymentuje z wierszami bezrymowymi (jak uczyni to później, gdy u schyłku życia weźmie na warsztat, tytułując swój przekład *Na gody Peleusza z Tetydą*, wielki

poemat Katullusa, przypomniany w *Dodatku* do omawianej tu publikacji Wójcickiego na s. 235-248). Jego tłumaczenia mieszczą się w zastanej konwencji poezji polskiej, a swoboda poetycka, na jaką sobie Książnin pozwala, polega głównie na operowaniu wieloma różnymi układami wersyfikacyjnymi (głównie strofami 4-, 6- i 8-wersowymi, równo- i zmiennosylabowymi, których bogactwo uwidocznione zostało w *Zestawieniu wersyfikacyjnym* – s. 389-391 komentowanego tomu). Nawet owi wspomniani wyżej „Hiszpan” z „Tatarzynem” (oda II 11, s. 87), na równi z podobnie anachronicznym „Baszkiercem” (oda III 10, s. 119) czy „Chińczykiem dalekim” (oda IV 15, s. 180), są elementem wysłowienia rodzimego, służącym tylko lepszemu przyswojeniu i unaocznieniu treści oryginału, nie zaś świadectwem nieuzasadnionej artystycznie deformacji. Widać to jasno w porównaniu z wielokrotnie przeważającą liczbą antycznych nazw własnych pozostawionych przez tłumacza w brzmieniu oryginalnym lub tylko zewnętrznie brzmieniowo spolszczonych.

„Użytkowość” czy „okolicznościowość” postawy tłumaczeniowej Książnina nie polega więc na jakichkolwiek ingerencjach w strukturę poetycką dzieła Horacego, które byłyby przy tym motywowane czynnikami zewnętrznymi albo określonym celem usprawiedliwiającym zmiany w planie wysłowienia przerabianych utworów. Niemniej, jak wspomniano, i ten polski poeta, podobnie jak Petrycy i Matuszewicz, pozostawał pod silnym wpływem z zewnątrz, gdy zasiadał do tłumaczenia Horacego. Autor edycji horacjańskich translacji przypomina bowiem, że pracę nad swoimi tłumaczeniami Książnin rozpoczął w młodym wieku, będąc jeszcze nowicjuszem jezuickim, i prędko objawił jej efekty w zbiorowym wydawnictwie *Pieśni wszystkie Horacyjusza przekładania różnych*⁵, ogłoszonym w Warszawie w dwóch tomach, z nieco mylącą datą 1773. Nie można dziś na podstawie dostępnych źródeł rozstrzygnąć, czy współredaktorzy tej imponującej zbiorowej antologii, Adam Naruszewicz i Józef Epifani Minasowicz, zaprosili do udziału w niej zdolnego, wyróżniającego się umiejętnościami poetyckimi jezuickiego seminarzystę, znając już jakieś stworzone przezeń wcześniej przekłady horacjańskie, czy też zamówili je u niego „na pniu”, przydzielając mu (jak wolno się domyślać na podstawie tematyki opracowanych przez Książnina wierszy) dział poezji obywatelsko zaangażowanej i moralizującej. W każdym razie – start młodego tłumacza był godny podziwu: 56 przekładów na ogólną liczbę 349 tłumaczeń pióra dwudziestu autorów, w tym największych talentów przeszłości (Jan Kochanowski) i mistrzów współczesnych Książninowi (jak Naruszewicz, Minasowicz czy Józef Koblański). A zatem, już na początku twórczej drogi Książnina-horacjanista znalazł się pod wpływem „okolicznościowości”: antologia przygotowana przez Minasowicza i Naruszewicza miała uświetniać

5 Redaktorzy (Józef Epifani Minasowicz i Adam Naruszewicz) domknęli tom pierwszy tej edycji 7 czerwca 1773 r.

pierwszą dekadę panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, „Augusta” i „Mecenasa” zarazem dla swoich nowych „Horacych” i „Wergilich” (o czym Wójcicki pisze obszerniej na stronach 13-24 wstępu do omawianej tu edycji przekładów Książnina i co uświadamia wiersz dedykacyjny Naruszewicza skierowany do władcy w tomie pierwszym oraz swoista apoteoza króla-słońce – miedziorytowa winieta portretowa Stanisława Augusta w gałązkach lauru, sztychowana przez Gottloba Jakoba Marstallera na stronie tytułowej tegoż tomu).

Wspomniana data „1773” na obu tomach *Pieśni wszystkich Horacyjusza...* nie była jednak do końca ścisła, i ta okoliczność, jak podkreśla w swoim wstępie Jacek Wójcicki, miała zupełnie bezpośredni wpływ na drogę życiową i twórczą młodego Książnina. W rzeczywistości bowiem drugi tom monumentalnej antologii horacjańskiej ukazał się w 1775 roku – już po kasacie zakonu jezuitów⁶. Ta globalna katastrofa dla Towarzystwa Jezusowego w pewnym sensie była jednak wyzwoleniem dla takich osób jak Książnin, który w szeregach socjuszy trwał wbrew sobie, targany emocjami sprzecznymi z zakonną dyscypliną (autor edycji przywołuje na stronie 7 wstępu do omawianej książki przejmujące wierszowane świadectwo autobiograficzne, przekazane przez przyjaciela poety, Ignacego Jaksę Bykowskiego). Książnin z ulgą, jak wolno sądzić, opuścił zakon (gdzie nie osiągnął jeszcze wyższych święceń) i poszedł „w świat”, mimo że ten nie dawał mu zrazu wystarczającego oparcia. Dla jego przekładów z Horacego krok ten miał również ważne konsekwencje – ponieważ dopiero teraz tłumacz z czystym sumieniem mógł zająć się miłszą mu zapewne od obywatelskich tyrad częścią dorobku rzymskiego poety: poezją miłosną. I tu znów nie wiadomo dotąd (i chyba już nie będzie inaczej): czy Książnin przekładał ją wcześniej, w seminarium, ukrywając swoje pisanie przed starszymi współbraćmi i redaktorami *Pieśni wszystkich Horacyjusza...*, czy też poświęcił się jej tłumaczeniu dopiero po opuszczeniu zakonu.

Faktem jest, że Horacy w swojej postaci „poety miłości” w niemalym wcale stopniu przyczynił się do ułożonego przez Książnina dwutomowego zbioru *Erotyki*, wydanego drukiem w 1779 roku. Jak podaje w objaśnieniach Jacek Wójcicki (s. 255), na 370 wierszy w dziesięciu księgach *Erotyków* 33 to utwory Horacego, w tym 26 nietłumaczonych przez Książnina wcześniej. Siedem wierszy jednak opiera się na dawniejszych wersjach – i w tym miejscu wkraczamy w środek głównego

6 Przyjmuje się, że tom drugi zbioru *Pieśni wszystkich Horacyjusza...* opublikowano w 1775 r., gdy tymczasem został on wydany „na hol[enderskim] pap[ierze]” 31 grudnia 1774 r. Ścisła data publikacji znana jest dzięki ogłoszeniu, które pojawiło się w *Suplemencie* do „Gazety Warszawskiej” z dnia 31 grudnia 1774 r., gdzie informowano, że tom ten „na przedniejszym pap[ierze]” ukaże się „w drugim miesiącu” (zob. S. Grzeszczuk, D. Hombek, *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII w. Źródła*, t. I: „Gazeta Warszawska” 1774-1785, cz. 1, red. Z. Goliński, Wrocław 1992, s. 72). Ogłoszenie o możliwości nabycia tego tomu „na przednim papierze” pojawia się jednakże dopiero w *Suplemencie* z dnia 15 marca 1775 r. (*ibidem*, s. 83).

problemu edytorskiego, z jakim styka się edytor poezji Książnina, a więc z faktem istnienia wielu różnych wersji tych samych utworów. Poeta bowiem wracał do swoich dokonań i cyzelował je na przestrzeni swej twórczej drogi: od *Erotyków* i *Wierszy* (1783) w manierze rokokowej, przez bardziej klasycyzujące *Poezje* (1787-1788) aż po późny rękopis z lat 90. XVIII wieku, kiedy to zakończyło się świadome życie poety, który popadł w otępienie ograniczające zdolność racjonalnego myślenia, trwające aż do śmierci w 1807 roku.

Autor edycji we wstępie do tomu przypomina te etapy pisarskiego rozwoju Książnina w kontekście tłumaczeń poezji Horacego, podkreślając, że „okolicznościowość” towarzyszyła polskiemu pisarzowi w pracy nad przekładami utworów rzymskiego twórcy nawet „przez negację” – bowiem i za nieobecnością tłumaczeń horacjańskich w środkowym, głównym okresie twórczości Książnina stał zewnętrzny wobec literatury wpływ akcesu poety do środowiska literackiego skupionego wokół generała ziem podolskich, Adama Kazimierza Czartoryskiego i zbliżenie do nurtu sentymentalnego opozycyjnego wobec, popieranego przez dwór królewski, klasycyzmu (o niemożności bycia przez Książnina „sługą dwóch panów” pisze Wójcicki na stronach 26-27 wstępu do tomu).

Istotnym dla dzisiejszego edytora efektem wyborów twórczych jest więc istnienie wielu wierszy Książnina – w tym i przekładów z Horacego – w więcej niż jednej wersji. Wójcicki przyjął zasadę przedstawienia ich czytelnikowi w komplecie, słusznie uznając dawne przekonania edytorskie, dążące do ustalenia jednej idealnej wersji dzieła, za nieuprawnione (s. 28-29). Układ tekstów został podporządkowany uznanej kolejności wydań oryginału, a w obrębie poszczególnych tekstów ewentualne warianty ułożono w kolejności chronologicznej, w kształcie integralnym bądź tylko z zaznaczeniem istotnych różnic tekstowych (np. utwór III 26, s. 140). W ten sposób, w jednym miejscu i w przejrzystym, logicznym układzie zgromadzona została całość horacjańskiego dorobku poety, zaczerpnięta z różnych źródeł: druków *Pieśni wszystkich Horacyjusza...* (1773(-1775)), *Erotyków* (1779) i rękopisu Fundacji Książąt Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie, pod sygnaturą 2223 (lata 90. XVIII wieku). Jak oblicza autor omawianej edycji, „Suma horacjańskich dokonań twórczych Książnina [...] zamyka się liczbą 96 wersji polskich na kanwie 81 utworów – dwóch trzecich wszystkich pieśni i epodów” (s. 258).

Ten logiczny i oczywisty układ utworów siłą rzeczy przynosi jednak czytelnikowi pewien zaskakujący dyskomfort, nie tyle formalny, co artystyczny, i moim zdaniem, dopiero sięgnięcie do komentarza pozwala sobie z nim poradzić. Na czele zbioru (s. 33-34) stoi bowiem pieśń I 2, zachowana tylko w wersji pochodzącej z rękopisu Fundacji Książąt Czartoryskich – i, niestety, jest to jeden z sześciu zagadkowych przekładów, które na dobrą sprawę nie powinny się tam znaleźć, gdyż na tle doskonałej późnej liryki Książnina, wybitnego wirtuoza drobiazgowej pracy nad

słowem, reprezentują poziom żenująco niski. Jak bowiem podkreśla we wstępie i szczegółowo wykazuje w objaśnieniach edytor, są to „niesamodzielne montaże ze zdań użytych wcześniej przez współautorów *Pieśni wszystkich Horacyjusza... [...]*” (s. 27). Nie wiemy, dlaczego autor zdecydował się wówczas na upamiętnienie tego ostatniego rzutu oka na Horacego, mistrza młodości.

Czytelnik tomu powinien zatem śledzić komentarze (w które zbiór został bardzo bogato wyposażony), by nie poddać się złudzeniu, że chronologiczne następstwo musi koniecznie oznaczać drogę ku doskonałości. Późniejsze translacje Kniaźnina z Horacego okazują się bowiem – wbrew temu, czego czytelnik mógłby się spodziewać – o wiele gorsze od wcześniejszych.

Przekładom Kniaźnina z Horacego towarzyszy *Dodatek*, gromadzący wiersze poety związane luźniej z muzą rzymskiego liryka. Jest wśród nich fragment poematu *Balon* – jedyny utwór z okresu puławskiego, w którym przejawia się horacjańska inspiracja (s. 193-195), znajdujemy też kilka wersji znanego erotyku *Sarneczka* (s. 199-202), wzorowanego na odzie I 23 Wenuzyjczyka. Przypomniane zostały trzy przekłady z Horacego Józefa Świętorzeckiego (s. 206-208), przyjaciela Kniaźnina i adresata poetyckich dedykacji na kanwie horacjańskiej (s. 191-192). Przywołano też interesującą, opartą na motywie z *Sermones* (II 6) bajkę o dwóch myszkach (s. 209-214 – zamieszczono tu trzy wersje tego utworu). Jako pokaz warsztatu tłumaczeniowego Kniaźnina w *Dodatku* przedrukowane zostały również jego translacje z Teokryta (s. 215-228 – cztery, co ciekawe, wersje wiersza o cyklopie Polifemie), jedyne z Wergiliusza (s. 229-232 – fragment eklogi VIII), anakreon-tyk o „treickiej źróźbce” (s. 233-234 – źródło jednego z wierszy Horacego) oraz wspomniany wcześniej poemat Katullusa *Na gody Peleusza z Tetydą*, pochodzący z puławskiego rękopisu.

Aparat edytorski, towarzyszący wydaniem w omawianej publikacji tekstem Franciszka Dionizego Kniaźnina, został rozdzielony na wstęp (zatytułowany cytatem z Wergiliusza: „*Ciebie śpiewał o świcie i ciebie o mroku*” – s. 5-29), *Komentarz edytorski* (s. 249-263) i *Objaśnienia* (s. 265-388). O ile esej wstępny syntetycznie podsumowuje trzy etapy spotkań z Horacym w różnych momentach życia polskiego poety, a techniczne szczegóły opisane w *Komentarzu edytorskim* musiały zostać przytoczone w całości, mimo ich niepowabności dla miłośnika poezji mniej zaciekawionego przygodami edytorskimi badaczy Kniaźnina (choć dzięki tym detalom można docenić sam trud zebrania i wzorowej transkrypcji wszystkich tekstów składających się na tom), o tyle można dyskutować nad funkcjonalnością i układem *Objaśnień*. Jacek Wójcicki połączył w nich bowiem w każdym segmencie zarówno potrzebne porównanie tłumaczenia z treścią oryginału (opisanego najpierw ogólnie, a następnie – w miarę potrzeby – szczegółowo zestawianego z przekładem w kolejnych wersach), jak i objaśnienia językowe, dotyczące już nie *meritum* utworów łacińskich,

lecz wyłącznie ich warstwy polskiej. Z jednej strony, sama liczba tych objaśnień pokazuje, jak wiele pozornie tylko oczywistych wyrazów i wyrażeń dawnej polszczyzny wymagało sprecyzowania i gruntownego omówienia. Z drugiej jednak, być może, należało zdecydowanie odgraniczyć sferę objaśnień „antykwarycznych” (słusznie wzbogaconych przekładami polskimi z epoki współczesnej tłumaczowi) od słownika polszczyzny oświeceniowej, który można było ująć jako alfabetyczny leksykon. Podobnie dałoby się może uzwięźlić, w formie tabelarycznego wykazu, nazwiska tłumaczy *Pieśni wszystkich Horacyjusza...* przywoływane przy kolejnych utworach jako kontekst (będący wykazem kolegów-konkurentów, jeśli Książnin był wśród nich przy tym samym utworze na łamach zbioru z lat 1773-1775, bądź też ilustracją grona, w którym poeta nie brał udziału, jeśli rzecz dotyczyła np. *Erotyków* tłumaczonych później).

Mimo tych dyskusyjnych rozwiązań techniczno-redakcyjnych, tom tłumaczeń horacjańskich Książnina przygotowany przez Jacka Wójcickiego jest ważnym osiągnięciem polskiego edytorstwa i nauki o literaturze oświeceniowej.

Zasługą autora opracowania jest zarówno zgromadzenie wszystkich przekładów pod jedną okładką, jak i zestawienie ich wersji i merytoryczne objaśnienie, wreszcie zaś rzucenie światła na zagadnienia zewnętrzne: bibliologiczne i wydawnicze, ściśle – o czym świadczą podane przez warszawskiego badacza informacje – związane z kategorią „okoliczności”, nawet przy tak, wydawałoby się, „czystszej” poezji jak liryka Horacego. On sam nie był oderwanym od ziemi pięknoduchem – a jak się okazuje dzięki edycji w opracowaniu Wójcickiego, nawet subtelnemu Książninowi w stanisławowskiej Warszawie nie udało się całkowicie sztuka, by „nie bawić na ziemi więcej”, o której pisał w ślad za mistrzem w przekładzie ody II 20 *Non usitata non tenui ferar...*